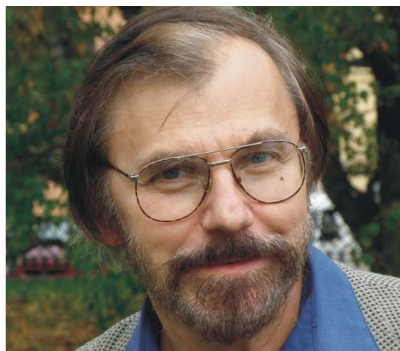


Listy do Pani A. (88)



Zaplatanie sieci

Droga Pani!

W październiku wielu poetów było poszkodowanych, ponieważ musieli dokonać wyboru, w której imprezie literackiej wezmą udział. Złożyło się bowiem tak, że aż trzy festiwale wypadły w tym samym terminie: XXV Galicyjska Międzynarodowa Jesień Literacka, Warszawska Jesień Poezji oraz Festiwal Poezji Słowiańskiej. Trzeba więc było zdecydować, gdzie pojechać, bo – niestety – być w trzech miejscach jednocześnie jeszcze nie potrafimy, choćbyśmy nie wiem jak chcieli.

Przyznam się Pani, że nie było mi łatwo. Przez Kapitułę WJP zostałem nominowany do Nagrody Słowackiego. Festiwal Poezji Słowiańskiej, który organizuje Aleksander Nawrocki, bardzo lubię. Uczestniczyłem w nim od lat, i żał teraz zrezygnować. Ale też od lat jeździłem do Kąsnej Dolnej na Galicyjską Jesień, której organizatorem i dobrym duchem jest Andrzej Grabowski wraz z żoną Grażyną Grabowską i synem Arturem. Ten festiwal trwa najdłużej, bo aż cały tydzień. Łączy się z podróжами do różnych miejscowości Pogórza, i ze zbiorowymi koncertami w większych ośrodkach kultury, jak Tarnów, Gorlice, Olesno, Tuchów. W Dworku Paderewskiego jest zawsze uroczysty koncert finałowy. Szkoda że w tym roku nie stawili się gremialnie miejscowi dygnitarze. Widocznie kultura im zubożyła, albo zapomnieli, że ona w ogóle istnieje. Poza tym nie przynosi to zysków, a więc szkoda pieniędzy na benzynę, choć to tylko pieniądze służbowe. Podobnie było w Gorlicach i w Tarnowie. Natomiast Olesno stało na wysokości zadania. Piękna sala nowej biblioteki pękała w szwach, a przyjęcie poetów godne monarchów.

Wyszedłem z założenia, że pomimo nominacji Nagrody Słowackiego najpewniej nie otrzymam, co zresztą okazało się prawdą. Ucieszyłem się, że nagrodzony został Marek Wawrzekiewicz, bo w całej pełni na to zasługuje.

Festiwal Poezji Słowiańskiej odbywa się także w Warszawie, ale uczestniczyć w nim stałe. Wybrałem więc Galicję ze względu na poznawanie nowych miejsc, nowych ludzi, atrakcyjne spotkania.

Jak co roku pojechaliliśmy we dwoje z Kysią Konecką. Dobrze się nam podróżowało, Kysia bawiła mnie rozmową niemal przez całą drogę, a

dojazd do Kąsnej okazał się bardzo łatwy, bo skończyły się remonty dróg, które też zostały lepiej i przejrzysiej oznakowane niż to było w zeszłym roku.

Jechałem pewnie, jakby zaprzeczając żartom kolegów, że zostanie mi wręczony dyplom Nikifora Nawigacji. Już pisałem Pani, jak rok temu wjechałem do lasu w błoto, i dopiero współ z przygodnie spotkanym grzybiarzem wypchnęliśmy samochód na grunt stały. Ale i tak na spotkanie spóźniłem się wtedy tylko pół godziny. Wszystkim jednak ta przygoda zapadła tak głęboko w pamięć, że jeszcze teraz potrafiła bawić.

W Galicji wiele bywa zabawnych momentów. Był z nami, zresztą razem kwaterowaliśmy w pokoju, świetny muzyk, wirtuoz, Andrij Jackiw z Ukrainy, grający na różnych fletach, a przede wszystkim na akordeonie – guzikówce. Nie do wiary, co potrafi wygrać na guzikówce. Otóż grał Toccate Bacha. Słyszeliśmy nie akordeon, a organy najlepszej klasy, niczym oliwskie albo leżajskie, posiadające niezliczoną ilość piszczałek. Siedzieliśmy jak zahipnotyzowani, zdumieni wirtuozem. Zawsze też podczas koncertów Andrij demonstrował zestaw fletów. Kiedy Andrzej Grabowski na jednym z koncertów spytał, czy artysta będzie miał jeszcze siłę pokazać swoje instrumenty, Kysia Konecka powiedziała radośnie: „nawet dał mi potrzymać!” Sala wybuchnęła głośnym śmiechem.

W Tarnowie koncert odbył się tradycyjnie w Ratuszu, w sali pełnej staropolskich portretów. Tarnów nie był jednak dla mnie dojazdową gehenną, bo wszystkie samochody pilotował Andrzej Grabowski, a robił to w tym roku doskonale, i nikt się nie zgubił.

W zabytkowej sali Tarnowskiego Ratusza prócz portretów są stylowe sprzęty, w tym podłóżna, rzeźbiona skrzynia. Zauważył ją Lam Quang My, i teatralnym szeptem zapytał Janka Tulika: „Czy w tej trumnie są zwłoki?” I wcale nie wyglądało to z jego strony na żart. Żalowałem, że nie zapytał akurat mnie, bo nie odmówiłbym sobie, aby potwierdzić albo namówić go, by zajrzał do wnętrza osobiście.

Tydzień zleciał błyskawicznie. Ani się obejrzelśmy, kiedy przyszła sobota, a z nią koncert finałowy. Staraliśmy się, aby wypadł uroczysty, bo to przecież dwudziestopięciolecie Festiwalu. Przez ćwierć wieku Andrzej Grabowski organizuje tę imprezę. A nawet dłużej, bo przecież wcześniej odbywała się w Kąsnej Dolnej poprzedniczka Międzynarodowej – Literacka Jesień Pogórza.

Tak więc koncert finałowy przebiegał pod znakiem wspomnień, laudowania Grabowskiego, co było w całej pełni uzasadnione. Pewnie pamięta Pani znak naszego festiwalu: konik na biegunach. Kysia Konecka od długiego czasu szukała takiej figurki, aż znalazła gdzieś w Gdańsku spiżowego rumaka na biegunach, wypis, wymaluj jak logo Jesieni. Wszyscy podpisaliśmy się na specjalnym kartonie. Życzenia oraz konik umieściliśmy w przezroczystym etui. Andrzej ucieszył się bardzo, aż się popłakał ze wzruszenia. Ma on tę cechę, że nie wstydi się łez. Stwierdził, że są takie chwile, kiedy mężczyzna może płakać, bo świadczy to tylko o wrażliwości, a nie czyni z człowieka jakiegoś mięczaka.

Podziwiałem też Kysię, że z taką wytrwało-

ścią i konsekwencją szukała tej figurki, aż wreszcie znalazła. Powiedziałem jej, że gdzie diabeł nie może, tam Kysię pośle, co zresztą niejednokrotnie się sprawdzało. Myślę, że i Panią byłoby na to stać, przynajmniej w pewnych okolicznościach...

Dużą zasługą Andrzeja Grabowskiego jest atmosfera Galicyjskiej Jesieni. Nie dopuszcza się tu żadnych konfliktów, zwłaszcza na tle politycznym. Zwłaszcza teraz jest to bardzo ważne. Do rangi symbolu urosł fakt, że bard rosyjski Vladimir Stockman w duecie z poetą ukraińskim Wołodymyrem Garmatiukiem śpiewali w duecie pieśń pacyfistyczną.

Koleżanek i kolegów z Ukrainy było kilkoro. Wszyscy poeci Jesieni odnosili się do siebie po przyjacielsku. Byliśmy tam poetycką jednością. Znamy się od lat, lubimy, a ci których dopiero teraz poznaliśmy w całej pełni pasują do naszego towarzystwa. Dzięki temu Festiwalowi zawiązaaliśmy wiele przyjaźni, żyliśmy się ze sobą niczym jedna artystyczna rodzina. Poeci powinni być daleko od polityki. To domena oszustów, nierzadko morderców, a zwykle cynicznych karierowiczów. Tak jest na całym świecie, tak też i u nas. Różnica pomiędzy sztuką a polityką jest ta, że sztuka nie przemija, pozostaje w pamięci, w emocjach, a polityka jest jętką jednodniówką. Pisarzy na ogół pamiętamy, zaś polityków zapominamy, bo to osobniki uciążliwe tylko przez chwilę.

A czy nasza poezja przetrwa? Może to nie jest aż takie istotne. Ważne, że piszemy, żyjemy, opowiadamy świat i kreujemy go według nas. Ktoś to czyta teraz, przeczyta może nawet w dalekiej przyszłości.

Opisuję Pani już po raz osiemdziesiąty ósmy najrozmaitsze zdarzenia, przemyślenia, nie wiedząc nawet, czy Pani to przegląda. Nawet do końca nie wiem, czy Pani naprawdę istnieje, czy tylko została poczęta w mojej wyobraźni. Wiem jednak, że jedna i druga wersja może być prawdziwa. Pani sylwetka jednak jest tak przekonująca, że wiele osób wierzy w Pani realne istnienie, a nawet są tacy, którzy potrafią być o Panią zazdrośni. Do zazdrośników należy m.in. Jan Stanisław Kiczor, poeta klasyczny, mąż wielkiego poetyckiego majestatu, wraz z którym (wraz z Kiczorem, nie z majestatem) walczyliśmy wspólnie z tatarami w Literatce. Po powrocie z Kąsnej znalazłem w swojej poczcie jego wiersz. Zacytuję fragment:

*Z imaginacji, Pani wie, rodzi się nadmiar, lub brak
czegoś,
czy zwykła zazdrość, choćby o korespondencję
Jurkowskiego,
który do Pani listy śle pełne przemyśleń, zwierzeń,
faktów,
jakby zaplatł wokół sieć (nie wiem – świadomie czy
przypadkiem)*

Jest to w pewnym sensie kwintesencja tych „Listów”. Ale nie będę obłudnikiem, i przyznam, że tę sieć zaplatam najzupełniej świadomie. Po prostu – tyle mojego, co sobie zaplotę...

Serdecznie Panią oplatam, to jest – chciałem powiedzieć – pozdrawiam!

Stefan Jurkowski